

Katecheza o rozeznaniu

26-10-2022

Rozeznanie jest żmudne, ale niezbędne, aby żyć

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry!

Dzisiaj, po zakończeniu cyklu na temat starości, rozpoczynamy nowy cykl katechez na temat rozeznania.

Rozeznawanie jest ważnym aktem, który dotyczy wszystkich, ponieważ decyzje są istotną częścią życia.

Trzeba rozeznąć, jakiego dokonać wyboru. Wybieramy jedzenie, ubiór,

kierunek studiów, pracę, relację. W tym wszystkim konkretnego kształtu nabiera projekt życia, a więc i nasza relacja z Bogiem.

W Ewangelii Jezus mówi o rozeznawaniu za pomocą obrazów zaczerpniętych ze zwykłego życia. Opisuje na przykład rybaków, którzy wybierają dobre ryby, a odrzucają złe; albo kupca, który potrafi pośród wielu pereł rozpoznać tę o największej wartości. Albo tego, kto orząc pole, natrafia na coś, co okazuje się skarbem (por. Mt 13, 44-48).

W świetle tych przykładów rozeznanie przedstawia się jako aktywność inteligencji, doświadczenia, a także woli, aby uchwycić sprzyjającą chwilę: są to warunki dokonania dobrego wyboru. Trzeba inteligencji, doświadczenia, a także woli dokonania dobrego wyboru. I jest też niezbędny koszt,

aby rozeznanie zaczęło działać. Aby jak najlepiej wykonywać swój zawód, rybak bierze pod uwagę trud, długie noce spędzone na morzu, a następnie fakt odrzucenia części połowu, godząc się na utratę zysku ze względu na tych, dla których jest on przeznaczony.

Handlarz pereł nie waha się wydać wszystkiego, aby kupić drogocenną perłę; podobnie czyni człowiek, który natknął się na skarb. Są to sytuacje niespodziewane, nieplanowane, w których kluczowe jest rozpoznanie wagi i pilności decyzji, jaką trzeba podjąć. Każdy z nas musi podejmować decyzje. Nie ma nikogo, kto by podejmował decyzje za nas. W pewnym momencie jako wolne osoby dorosłe możemy poprosić o radę, pomyśleć, ale decyzja jest nasza własna. Nie możesz powiedzieć: straciłem to, bo to mój mąż zdecydował, moja żona, czy mój brat. Nie, to ty musisz decydować i każdy z

nas misiu podejmować decyzje. Z tego względu ważna jest umiejętność rozeznawania - aby dobrze decydować ważna jest umiejętność rozeznawania.

Ewangelia sugeruje jeszcze jeden ważny aspekt rozeznania: dotyczy on uczuć. Ten, kto znalazł skarb, nie odczuwa trudności w sprzedaniu wszystkiego, tak wielka jest jego radość (por. Mt 13,44). Termin użyty przez św. Mateusza ewangelistę wskazuje na bardzo szczególną radość, której nie może dać żadna ludzka rzeczywistość. Istotnie powraca ona w kilku nielicznych innych fragmentach Ewangelii, z których wszystkie odnoszą się do spotkania z Bogiem. Jest to radość Magów, gdy po długiej i uciążliwej podróży ponownie widzą gwiazdę (por. Mt 2, 10); jest to radość niewiast wracających od pustego grobu usłyszawszy od anioła zapowiedź zmartwychwstania (por. Mt 28, 8).

Jest to radość tych, którzy znaleźli Pana. Podjęcie dobrej decyzji, słusznej decyzji zawsze prowadzi ciebie do tej radości ostatecznej. Być może w trakcie procesu trzeba trochę wycierpieć niepewności, różnych myśli, poszukiwania, ale w końcu słuszna decyzja wynagradza cię radością.

Na sądzie ostatecznym Bóg dokona rozeznania wobec nas. Obrazy rolnika, rybaka i kupca są przykładami tego, co dzieje się w Królestwie Niebieskim, Królestwie, które przejawia się w zwykłych czynnościach życiowych, wymagających od nas zajęcia stanowiska. Dlatego tak ważna jest umiejętność rozeznania: wielkie wybory mogą rodzić się z okoliczności, które na pierwszy rzut oka wydają się drugorzędne, ale okazują się decydujące. Pomyślmy o pierwszym spotkaniu Andrzeja i Jana z Jezusem, spotkaniu, które rodzi się

z prostego pytania: „Rabbi, gdzie mieszkaś?” – „Chodźcie, a zobaczycie” (por. J 1,38-39). Bardzo krótka wymiana słów, ale jest to początek zmiany, która krok po kroku naznaczy całe życie. Po latach Ewangelista nadal będzie wspominał to spotkanie, które zmieniło go na zawsze, będzie też pamiętał godzinę: „Było to około godziny dziesiątej” (w. 39). To godzina, w której czas i wieczność spotkały się w jego życiu. W dobrej, słusznej decyzji wola Boga spotyka się z naszą wolą, spotyka się droga aktualna z wieczną. Podjęcie słusznej decyzji po solidnym rozeznaniu to realizacja tego spotkania: czasu z wiecznością.

Poznanie, doświadczenie, uczucie, wola: to niektóre z niezbędnych elementów rozeznania. W trakcie tych katechez zobaczymy inne, równie ważne.

Rozeznanie - jak już powiedziałem - wiąże się z trudem. Według Biblii nie znajdujemy przed sobą już zaplanowanego życia, które mamy prowadzić. Przeciwnie musimy o nim nieustannie decydować, w zależności od pojawiających się realiów. Bóg zaprasza nas do oceny i wyboru: stworzył nas wolnymi i chce, abyśmy korzystali z naszej wolności. Dlatego rozeznanie jest absorbujące.

Często mamy następujące doświadczenie: wybranie czegoś, co wydawało nam się dobre, a jednak nie było dobre. Albo wiedza, co jest naszym prawdziwym dobrem, ale nie wybieranie go. Człowiek, w przeciwieństwie do zwierząt, może się mylić, może nie chcieć wybrać prawidłowo, bo obdarzony jest wolnością. A Biblia to pokazuje już od swoich pierwszych stron. Bóg daje człowiekowi precyzyjne pouczenie: jeśli chcesz żyć, jeśli chcesz cieszyć

się życiem, pamiętaj, że jesteś stworzeniem, że nie jesteś kryterium dobra i zła, a wybory, których dokonujesz, będą miały konsekwencje, dla ciebie, dla innych i dla świata (por. Rdz 2, 16-17); możesz uczynić z ziemi wspaniałą ogród albo możesz uczynić z niej pustynię śmierci. Jest to nauka fundamentalna: nieprzypadkowo jest to pierwszy dialog między Bogiem a człowiekiem. Dialog jest następujący: Pan daje misję, winieneś uczynić to, czy tamto, a człowiek na każdym kroku musi rozeznąć, jaką decyzję podjąć.

Rozeznanie jest żmudne, ale niezbędne, aby żyć. Wymaga, bym znał siebie, bym wiedział, co jest dla mnie dobre tu i teraz. Przede wszystkim wymaga synowskiej relacji z Bogiem. Bóg jest Ojcem i nie zostawia nas samymi, zawsze jest gotów nam doradzić, dodać otuchy, przyjąć. Nigdy jednak nie narzuca

swojej woli. Dlaczego? Bo chce być miłowanym, a nie budzącym postrach. I także Bóg pragnie, abyśmy byli dziećmi, a nie niewolnikami, dziećmi wolnymi. A miłość może być przeżywana tylko w wolności. Aby nauczyć się żyć, trzeba nauczyć się kochać, a do tego niezbędne jest rozeznanie.

Niech Duch Święty nas prowadzi!
Przywołujmy go każdego dnia,
szczególnie wtedy, gdy musimy
dokonywać wyborów. Dziękuję.

tłum. o Stanisław Tasiemski OP
(KAI) / Watykan

**Także z sytuacji bolesnych
może się zrodzić przemiana
życia**

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry!

Kontynuujemy naszą refleksję nad
rozeznawaniem. W tym okresie co

środa będziemy mówili o rozeznaniu duchowym, a w tym może nam pomóc odwołanie się do konkretnego świadectwa.

Jeden z najbardziej pouczających przykładów daje nam św. Ignacy z Loyoli, poprzez decydujące wydarzenie jego życia. Ignacy przebywa w domu na rekonwalescencji po tym, jak podczas bitwy został ranny w nogę. Aby rozwiać nudę, poprosił o coś do czytania. Uwielbiał opowieści rycerskie, ale niestety w tym domu można było znaleźć jedynie żywoty świętych. Nieco niechętnie się dostosował, lecz w trakcie lektury zaczął odkrywać inny świat, świat, który go podbija i zdaje się konkurować ze światem rycerskim. Jest zafascynowany postaciami św. Franciszka i św. Dominika i odczuwa pragnienie ich naśladowania. Ale nie przestaje go fascynować świat rycerstwa. I tak czuje w sobie tę

przemienność myśli, tych dotyczących przygód rycerskich i życia świętych, które zdają się mieć jednakową intensywność.

Ignacy jednak również zaczyna dostrzegać różnice. W swojej Autobiografii - w trzeciej osobie - pisze: „kiedy myślał o rzeczach światowych – rozumiemy, że chodzi o przygody rycerskie - doznawał w tym wielkiej przyjemności, a kiedy znużony porzucał te myśli, czuł się oschły i niezadowolony. Kiedy znów myślał o odbyciu boso pielgrzymki do Jerozolimy lub o tym, żeby odżywiać się samymi tylko jarzynami czy oddawać się innym surowościom, jakie widział u świętych, nie tylko odczuwał pociechę, kiedy trwał w tych myślach, ale nawet po ich ustąpieniu pozostawał zadowolony i radosny” (n. 8) – te sprawy pozostawiały ślad radości.

W tym doświadczeniu możemy zauważyć przede wszystkim dwa aspekty. Pierwszym jest czas: czyli myśli o świecie są na początku atrakcyjne, lecz potem tracą swój blask i pozostawiają pustkę, niezadowolenie, zostawiają ciebie z jakąś pustką. Myśli o Bogu natomiast budzą na początku opór- „tych nudnych spraw świętych nie będę czytał” - ale gdy zostaną przyjęte, przynoszą nieznany dotąd spokój, który trwa przez długi czas.

Tutaj tkwi więc drugi aspekt: etap końcowy myśli. Na początku sytuacja nie wydaje się tak klarowna. Następuje rozwój rozeznania: na przykład rozumiemy, co jest dla nas dobre nie w sposób abstrakcyjny, ogólny, lecz na drodze naszego życia. W regułach rozeznawania, będących owocem tego fundamentalnego doświadczenia, Ignacy formułuje ważną przesłankę, która pomaga zrozumieć ten proces: „Ludziom,

którzy przechodzą od grzechu
śmiertelnego do grzechu
śmiertelnego, nieprzyjaciół [szatan]
ma przeważnie zwyczaj
przedstawiać przyjemności
zwodnicze – uspakajające, że
wszystko układa się dobrze - i
sprawia, że wyobrażają sobie
rozkosze i przyjemności zmysłowe,
aby ich tym bardziej utrzymać i
pogrążyć w ich wadach i grzechach.
Duch zaś dobry w takich ludziach
stosuje sposób [działania] zgoła
przeciwny, kłując ich i gryząc
sumienia ich przez prawo
naturalnego sumienia” (Ćwiczenia
duchowe, 314) – to nie jest dobre.

Istnieje historia, która poprzedza
tego, kto rozeznaje, historia, której
znajomość jest niezbędna, ponieważ
rozeznanie nie jest rodzajem
wyroczni czy fatalizmu, czymś z
laboratorium, nie jak rzucenie losu
na dwie możliwości. Wielkie pytania
pojawiają się wówczas, gdy

przebyliśmy już jakiś odcinek drogi w życiu i to właśnie na tę drogę musimy wrócić, by zrozumieć, czego szukamy. Jeżeli w życiu przebywamy pewien odcinek drogi i stawiamy sobie pytanie: dlaczego idę w tym kierunku? Czego szukam? Tam właśnie dokonuje się rozeznania. Ignacy, gdy znalazł się ranny w domu ojcowskim nie myślał wcale o Bogu ani o tym, jak zreformować swoje życie. Pierwsze doświadczenie Boga zdobył słuchając własnego serca, które pokazało mu ciekawą odwrotność: rzeczy na pierwszy rzut oka atrakcyjne pozostawiły go rozczarowanym, a w innych, mniej błyskotliwych, odczuwał pokój trwający w czasie. My też mamy takie doświadczenie. Wiele razy zaczynamy o czymś myśleć i trwamy w tym, a potem jesteśmy rozczarowani. Natomiast kiedy czynimy jakiś uczynek miłosierdzia, robimy coś dobrego i odczuwamy trochę szczęścia, przychodzi dobra

myśl i nadchodzi szczęście, coś z radości, to nasze własne doświadczenie. On, Ignacy, ma pierwsze doświadczenie Boga, słuchając swego serca, które pokazuje mu ciekawą odwrotność. Tego musimy się nauczyć: słuchać własnego serca: aby wiedzieć, co się dzieje, jaką podjąć decyzję, dokonać oceny sytuacji, trzeba słuchać własnego serca. Słuchamy telewizji, radia, telefonu komórkowego, jesteśmy mistrzami w słuchaniu, ale pytam was: czy umiecie słuchać swojego serca? Czy zatrzymujesz się i mówisz: „Ale jak to jest z moim sercem? Czy jest zadowolone, czy jest smutne, czy czegoś szuka?”. Aby podejmować dobre decyzje trzeba słuchać swojego serca.

Dlatego Ignacy sugeruje czytanie żywotów świętych, ponieważ ukazują one w sposób opisowy i zrozumiały styl Boga w życiu ludzi, którzy tak bardzo się od nas nie

różnią, bowiem święci byli ludźmi z krwi i kości, tak jak my. Ich działania przemawiają do naszych i pomagają nam zrozumieć ich znaczenie.

W tym słynnym wydarzeniu o dwóch uczuciach, jakie miał Ignacy, jednym, gdy czytał opowieści rycerskie, a drugim, gdy czytał żywoty świętych, możemy rozpoznać jeszcze jeden ważny aspekt rozeznania, o którym już wspominaliśmy poprzednim razem. W wydarzeniach życiowych panuje pozorna przypadkowość: wszystko zdaje się wynikać z banalnych komplikacji: nie było ksiąg rycerskich, tylko żywoty świętych. Komplikacji, które jednak zawierają możliwy przełom. Dopiero po jakimś czasie Ignacy zdał sobie z tego sprawę, i w tym momencie poświęcił jej całą swoją uwagę. Posłuchajcie uważnie: Bóg działa przez wydarzenia nieplanowane, te „przez przypadek”, przez przypadek to mi się przydarzyło, przez

przypadek spotkałem tę osobę, przez przypadek zobaczyłem ten film, to nie było zaplanowane, ale Bóg działa poprzez nieplanowane wydarzenia, a także poprzez komplikacje. „Ale miałam iść na spacer i miałam problem z nogami, nie mogę...”. Komplikacje: co mówi ci Bóg? Co tam mówi ci życie? Widzieliśmy to również we fragmencie Ewangelii św. Mateusza: człowiek orzący pole przypadkowo natrafia na zakopany skarb. Jest to sytuacja zupełnie nieoczekiwana. Ważne jest jednak to, że uznaje ją za łut szczęścia w swoim życiu i podejmuje odpowiednią decyzję: sprzedaje wszystko co ma i kupuje to pole (por. 13,44). Dam wam pewną radę: uważajcie na to, co niespodziewane. Ten, kto mówi: „ale tego przypadkiem się nie spodziewałem”. Czy tam przemawia życie, czy mówi do ciebie Pan, czy też mówi do ciebie diabeł? Ktoś. Ale jest jedna rzecz do rozeznania, jak reaguję na niespodziewane rzeczy.

Ależ byłem taki spokojny w domu i „pum, pum”, przychodzi teściowa i jak reagujesz na teściową? Czy to miłość, czy może coś innego w środku? A ty dokonujesz rozeznania. Pracowałem w biurze dobrze i przychodzi kolega, mówiąc mi, że potrzebuje pieniędzy i jak zareagowałeś? Zobacz, co się dzieje, gdy doświadczamy rzeczy, których się nie spodziewamy i tam uczymy się poznawać swoje serce, jak się porusza.

Rozeznanie to pomoc w rozpoznawaniu znaków, za pomocą których Pan pozwala się spotkać w sytuacjach nieoczekiwanych, nawet bolesnych, jaką dla Ignacego była kontuzja nogi. Może z nich powstać spotkanie zmieniające życie na zawsze jak w przypadku Ignacego. Może pojawić się coś, co sprawi, że będziesz stawał się lepszy w drodze lub gorszy, nie wiem, ale bądź ostrożny, a najpiękniejszym wątkiem

wiodącym jest ten, jaki otrzymujemy od tego, co nieoczekiwane: „jak się zachowuję w obliczu tego?”. Niech Pan pomoże nam usłyszeć nasze serca i zobaczyć, kiedy to On działa, a kiedy to nie On i mamy do czynienia z czymś innym.

**tłum. o. Stanisław Tasiemski OP
(KAI) / Watykan**

Modlitwa nieodzowną pomocą w rozeznawaniu duchowym

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry!

Podajemy na nowo nasze katechezy na temat rozeznania, ponieważ temat rozeznania jest bardzo ważny, byśmy wiedzieli co się w nas dzieje, niekiedy musimy rozeznać skąd pochodzą uczucia, pomysły, dokąd mnie prowadzą, do jakiej decyzji - a dziś skupiamy się na pierwszym z jego elementów

składowych, to znaczy modlitwie. Rozeznawanie wymaga przebywania w środowisku, w stanie modlitwy.

Modlitwa jest nieodzowną pomocą w rozeznawaniu duchowym, zwłaszcza gdy dotyczy uczuć, pozwalając nam zwracać się do Boga z prostotą i zażyłością, tak jak rozmawia się z przyjacielem. Jest to umiejętność wyjścia poza myśli, wejścia z serdeczną spontanicznością w zażyłość z Panem. Sekretem życia świętych jest zażyłość i ufność w relacji z Bogiem, które w nich wzrastają i sprawiają, że coraz łatwiej rozpoznają to, co jest Jemu miłe. Prawdziwa modlitwa to zażyłość i zaufanie do Boga. Nie jest to recytowanie modlitwy jak papuga, bla bla bla, nie. Prawdziwa modlitwa to ta spontaniczność i serdeczna więź z Panem. Ta zażyłość przewycięża lęk lub wątpliwości, że Jego wola nie dąży do naszego dobra, tę pokusę, która czasem przenika nasze myśli i

sprawia, że nasze serce jest niespokojne i niepewne, lub także zgorzkniałe.

Rozeznanie nie rości sobie prawa do absolutnej pewności, - nie jest metodą czystą chemicznie, nie rości sobie prawa do absolutnej pewności, bo dotyczy życia, a życie nie zawsze jest logiczne, ma wiele aspektów, których nie da się zamknąć w jednej kategorii myślowej. Chcielibyśmy dokładnie wiedzieć, co należy uczynić, jednak nawet gdy tak się dzieje, nie zawsze postępujemy zgodnie z tym. Ileż to razy i my mieliśmy doświadczenie opisane przez apostoła Pawła, który mówi: „Nie czynię dobra, którego chcę, ale czynię to zło, którego nie chcę” (Rz 7,19). Bardzo często tak się dzieje. Nie jesteśmy jedynie rozumem, nie jesteśmy maszynami, nie wystarczy otrzymać polecenia, by je wykonać: przeszkody, podobnie jak pomoce, w postawieniu na Pana są przede

wszystkim natury uczuciowej, płyną z serca.

Znamienne jest, że pierwszym cudem dokonanym przez Jezusa w Ewangelii Marka jest egzorcyzm (por. 1,21-28). W synagodze w Kafarnaum uwalnia człowieka od diabła, uwalniając go od fałszywego obrazu Boga, który szatan podsuwał od początku: obrazu Boga, który nie chce naszego szczęścia. Opętany z tego fragmentu Ewangelii wie, że Jezus jest Bogiem, ale to nie prowadzi go do wiary w Niego. Istotnie mówi: „Przyszedłeś nas zgubić” (w. 24).

Wielu ludzi, także chrześcijan, myśli podobnie: że Jezus może i jest Synem Bożym, ale wątpią, że chce naszego szczęścia. Niektórzy wręcz się obawiają, że poważne potraktowanie Jego propozycji, tego co proponuje nam Jezus oznaczałoby zrujnowanie naszego życia, umartwienie naszych pragnień, naszych najsilniejszych

aspiracji. Czasami nachodzą nas takie myśli: że Bóg wymaga od nas zbyt wiele, lękamy się, że Bóg wymaga od nas zbyt wiele. Ze nas nie kocha. Tymczasem już w pierwszym spotkaniu zobaczyliśmy, że znakiem spotkania z Panem jest radość. Gdy trwam na modlitwie, spotykam Pan to staję się radosny. Każdy z nas staje się radosny, to coś pięknego

Natomiast smutek, czy lęk, to znaki oddalenia się od Boga: „Jeśli chcesz osiągnąć życie, zachowaj przykazania” - mówi Jezus do bogatego młodzieńca (Mt 19,17). Na nieszczęście dla tego młodzieńca, pewne przeszkody nie pozwoliły mu zrealizować pragnienia, które żywił w sercu, aby bliżej naśladować „dobrego nauczyciela”. Był zainteresowanym, przedsiębiorczym młodym człowiekiem, wyszedł z inicjatywą spotkania z Jezusem, ale był też bardzo rozdarty w swoich uczuciach, dla niego bogactwo było

zbyt ważne. Jezus nie zmusza go do podjęcia decyzji, ale tekst odnotowuje, że młodzieniec odszedł od Jezusa „zasmucony” (w. 22). Ci, którzy odwracają się od Pana, nigdy nie są zadowoleni, nawet jeśli mają do dyspozycji obfitość dóbr i możliwości. Jezus nigdy nie zmusza, aby za Nim pójść, nigdy. Jezus daje ci poznać wolę, On bardzo serdecznie daje ci poznać sprawy, ale pozostawia tobie wolność. I to jest najpiękniejsze w modlitwie z Jezusem: wolność, jak On nam pozostawia. Natomiast, kiedy oddalamy się od Pana, zostajemy z pewnym smutnym, czymś okropnym w sercu.

Rozeznawanie dokonujące się w nas nie jest łatwe, bo pozory mylą, ale zażyłość z Bogiem może łagodnie rozwiązać wątpliwości i lęki, czyniąc nasze życie coraz bardziej otwartym na Jego „łagodne światło”, jak to pięknie wyraził św. Jan Henryk

Newman. Święci świecą światłem odbitym i ukazują w prostych gestach swojego dnia miłującą obecność Boga, który sprawia, że niemożliwe staje się możliwe. Mówi się, że dwoje małżonków, którzy żyją razem przez długi czas kochając się, w końcu upodabniają się do siebie. Coś podobnego można powiedzieć o modlitwie afektywnej: w sposób stopniowy, ale skuteczny, sprawia ona, że coraz bardziej stajemy się zdolni do rozpoznania tego, co się liczy się ze względu na to co jest nam wrodzone, jako coś, co wypływa z głębi naszego bytu. Przebywanie na modlitwie nie oznacza wypowiadania słów, słówek, nie: to bycie na modlitwie, otwarcie mojego serca na Jezusa, zbliżenie się do Jezusa, pozwolenie Jezusowi na wejście do mojego serca i sprawienie, że poczujemy Jego obecność. I tam możemy rozeznaczyć, kiedy jest to Jezus, a kiedy to my z naszymi myślami,

niejednokrotnie dalekimi od tego, czego chce Jezus.

Prośmy o tę łaskę: aby żyć relacją przyjaźni z Panem, jak przyjaciel mówi do przyjaciela (por. św. IGNACY z LOYOLI, Ćwiczenia duchowe, 53). Znałem niegdyś starego brata zakonnego, który był portierem w internacie i za każdym razem, gdy mógł, podchodził do kaplicy, patrzył na ołtarz, mówił: „witaj!”, bo był blisko Jezusa. Nie musiał mówić bla bla bla, nie: „witaj, jestem blisko ciebie, a ty jesteś blisko mnie”. To jest relacja, którą musimy mieć na modlitwie: bliskość, bliskość afektywna, jako bracia, bliskość z Jezusem. Uśmiech, prosty gest i nie recytowanie słów, które nie trafiają do serca. Jak już powiedziałem, rozmawiaj z Jezusem tak, jak przyjaciel rozmawia z drugim przyjacielem. Jest to łaska, o którą musimy prosić dla siebie nawzajem: widzieć Jezusa jako naszego

Przyjaciela, Przyjaciela największego i Przyjaciela najwierniejszego, który nie zmusza, a przede wszystkim, który nigdy nas nie opuszcza, nawet gdy się od Niego oddalamy. Pozostaje On u bram serca. „Nie, nie chcę nic o Tobie wiedzieć” - mówimy. A On milczy, pozostaje tam pod ręką, w zasięgu serca, bo zawsze jest wierny. Idźmy naprzód z tą modlitwą, odmawiajmy modlitwę „witaj”, modlitwę pozdrowienia Pana sercem, modlitwę czułości, modlitwę bliskości, z małą ilością słów, ale z gestami i z dobrymi uczynkami. Dziękuję.

**tłum. o. Stanisław Tasiemski OP
(KAI) / Watykan**

Poznanie siebie warunkiem rozeznania

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry!

Kontynuujemy rozważanie tematu rozeznania. Podejmując ostatnim razem temat rozeznawania, za jego niezbędny element uznaliśmy modlitwę, rozumianą jako zażyłość i relacja zaufania z Bogiem. Modlitwę nie jak papugi, nie modlitwę, rozumianą jako zażyłość i relacja zaufania z Bogiem, modlitwa taka, jak dzieci do Ojca, modlitwa z otwartym serce. Widzieliśmy to podczas ostatniej katechezy. Dziś chciałbym, w sposób niemal komplementarny, podkreślić, że dobre rozeznanie wymaga także znajomości samych siebie. Trzeba poznać samego siebie, a to nie jest łatwe. Angażuje ono bowiem nasze ludzkie władze: pamięć, intelekt, wolę, uczucia. Często nie potrafimy rozeznąć, ponieważ nie znamy siebie wystarczająco dobrze, i dlatego nie wiemy, czego naprawdę chcemy. Wiele razy słyszeliście: „dlaczego ta osoba nie porządkuje swojego życia? - nigdy nie wiedziała, czego chce”. Są

tacy ludzie... Potem je życie tak się toczy, bo nawet nie wie czego chce. Chociaż nie dochodzi do takiej skrajności, to jednak przydarza się także i nam, że dobrze nie wiemy, czego chcemy, nie znamy siebie dobrze.

U podstaw wątpliwości duchowych i kryzysów powołaniowych nierzadko leży niewystarczający dialog między życiem religijnym a naszym wymiarem ludzkim, poznawczym i afektywnym. Pewien autor książek o duchowości zauważył, jak wiele trudności w kwestii rozeznania odnosi się do problemów innego rodzaju, które należy rozpoznać i zbadać. Autor ten pisze: „Doszedłem do przekonania, że największą przeszkodą w prawdziwym rozeznaniu (i w prawdziwym rozwoju w modlitwie) nie jest nieuchwytna natura Boga, lecz fakt, że nie znamy siebie wystarczająco, a nawet nie chcemy poznać siebie

takimi, jakimi naprawdę jesteśmy. Prawie wszyscy chowamy się za maską, nie tylko przed innymi, ale także wtedy, gdy patrzymy na siebie w lustrze” (Thomas H. GREEN, *Il grano e la zizzania*, Roma, 1992, 25). Wszyscy mamy skłonność do maskowania się także przed samymi sobą.

Zapomnienie o obecności Boga w naszym życiu idzie w parze z nieznajomością samych siebie – nieznajomość Boga i nieznajomość siebie, nieznajomość cech naszej osobowości i naszych najgłębszych pragnień.

Poznanie samego siebie nie jest trudne, ale jest żmudne: zakłada cierpliwe badanie duszy. Wymaga umiejętności zatrzymania się, „wyłączenia autopilota”, aby zyskać świadomość co do naszego sposobu postępowania, uczuć, które są w nas, powtarzających się myśli, które nas

warunkują, często bez naszej wiedzy. Wymaga też rozróżnienia emocji od władz duchowych. „Czuję” to nie to samo, co „jestem przekonany”; „czuję że” to nie to samo, co „chcę”. W ten sposób dochodzimy do uznania, że pogląd, jaki mamy na siebie i rzeczywistość, jest czasem nieco zniekształcony. Uświadomienie sobie tego jest łaską! Rzeczywiście, wielokrotnie może się zdarzyć, że błędne przekonania na temat rzeczywistości, oparte na doświadczeniach z przeszłości silnie na nas wpływają, ograniczając naszą swobodę postawienia na to, co naprawdę liczy się w naszym życiu.

Żyjąc w dobie technologii informatycznych, wiemy jak ważna jest znajomość haseł, aby dostać się do programów, w których znajdują się najbardziej osobiste i cenne informacje. Ale życie duchowe też ma swoje „hasła”: są to słowa, które poruszają serca, bo odnoszą się do

tego, na co jesteśmy najbardziej wrażliwi. Kusiciel – to znaczy diabeł – dobrze zna te słowa klucze i ważne jest, abyśmy i my je znali, abyśmy nie znaleźli się tam, gdzie nie chcemy być. Pokusa nie musi sugerować rzeczy złych, ale często rzeczy nieuporządkowane, przedstawione z przesadną wagą. W ten sposób hipnotyzuje nas atrakcyjnością, jaką te rzeczy w nas wzbudzają, rzeczy piękne, ale złudne, które nie mogą dostarczyć tego, co obiecują, pozostawiając nas w końcu z poczuciem pustki i smutku. To poczucie pustki i smutku jest znakiem, że poszliśmy drogą, która nie była właściwa, która nas zmyliła. Mogą to być na przykład stopnie naukowe, kariery, związki – wszystkie rzeczy, które same w sobie są godne pochwały, ale jeśli nie jesteśmy wobec nich wolni, to grozi nam, że będziemy mieć nierealne oczekiwania, takie jak na przykład potwierdzenie naszej wartości. Kiedy

na przykład, gdy myślisz o studium, które podejmujesz, czy myślisz o tym tylko po to, aby promować siebie samego, dla własnej korzyści, czy też aby służyć wspólnocie? Można zobaczyć, jaką intencją kieruje się każdy z nas. Z tego niezrozumienia często wynikają największe cierpienia, bo żadna z tych rzeczy nie może być gwarancją naszej godności.

Dlatego, drodzy bracia i siostry, tak ważne jest poznanie siebie, poznanie haseł naszego serca, tego, na co jesteśmy najbardziej wrażliwi, aby uchronić się przed tymi, którzy się nimi posługują, aby nami manipulować, ale także aby rozpoznać, co jest dla nas naprawdę ważne, odróżniając to od mód danej chwili czy krzykliwych, powierzchownych sloganów. Wiele razy to, co jest powiedziane w jakimś programie w telewizyjji, jakiejs reklamie porusza nasze serca, sprawia, że zniewoleni idziemy w tę

stronę . Uważajcie na to: czy jestem wolny? Czy też daję się ponieść uczuciom chwili czy też prowokacjami danej chwili?

Pomocą jest w tym rachunek sumienia. Nie mówię jednak o tym, który czynimy, gdy idziemy do spowiedzi, kiedy zastanawiamy się nad naszymi grzechami. Myślę o ogólnym rachunku sumienia na dany dzień. Co się wydarzyło w moim sercu w tym dniu? Zaszło tak wiele. Co takiego? Dlaczego? Jaki ślad pozostawiły w moim sercu? Potrzeba dokonać rachunku sumienia, czyli dobrego nawyku spokojnego odczytania na nowo tego, co dzieje się w naszym dniu, ucząc się dostrzegania w naszych ocenach i wyborach tego, do czego przywiązujemy największą wagę, czego szukamy i dlaczego, i co w końcu znajdujemy. Przede wszystkim ucząc się rozpoznawania tego, co zaspokaja me serce. Co zaspokaja me

serce Bo tylko Pan może dać nam potwierdzenie, ile jesteśmy warci. Mówi nam to każdego dnia z krzyża: umarł za nas, aby pokazać nam, jak cenni jesteśmy w jego oczach. Nie ma przeszkody ani porażki, która mogłaby przeszkodzić w tym, aby czule wziął nas w ramiona. Rachunek sumienia tak bardzo pomaga, bo wtedy widzimy, że nasze serce nie jest drogą na której wszystko mija, a my nie wiemy co. Nie. Trzeba zobaczyć: co się dzisiaj wydarzyło? Co się stało? Co spowodowało moją reakcję? Co mnie zasmuciło? Co sprawiało mi radość? Co było złe i czy skrzywdziłem innych? Ale trzeba zobaczyć drogę uczuć, atrakcji w moim sercu w ciągu dnia. Nie zapomnijcie o tym! Kiedyś mówiliśmy o modlitwie; dziś o poznaniu samych siebie.

Modlitwa i poznanie samych siebie pozwalają nam wzrastać w wolności. To po to, aby wzrastać w wolności. Są

to podstawowe elementy życia chrześcijańskiego, cenne elementy dla odnalezienia swojego miejsca w życiu. Dziękuję.

**tłum. o. Stanisław Tasiemski OP
(KAI) / Watykan**

Bóg pragnie, byśmy mieli udział w Jego pełni życia

Drodzy bracia i siostry, dzień dobry!

W niniejszych katechezach na temat rozeznania dokonujemy przeglądu elementów rozeznania. Po elemencie modlitwy i kolejnym elemencie poznania siebie, to znaczy modleniu się i poznawaniu siebie, dziś chciałbym powiedzieć o kolejnym niezbędnym że tak powiem „składniku”: dziś chciałbym mówić o pragnieniu. Rzeczywiście, rozeznanie jest formą poszukiwania, a poszukiwanie zawsze wynika z

czegoś, czego nam brakuje, ale w pewien sposób znamy. Mamy nosa.

Jakiego rodzaju jest to poznanie? Nauczyciele duchowi określają je terminem „pragnienie”, będące zasadniczo tęsknotą za pełnią, która nigdy nie znajduje całkowitego zaspokojenia, a jest znakiem obecności Boga w nas. Pożądanie nie jest zachcianką danej chwili. Włoskie słowo pochodzi od bardzo pięknego łacińskiego terminu, jest to ciekawe de-sidus, dosłownie „brak gwiazdy”, pragnienie jest brakiem gwiazdy, brakiem punktu odniesienia, ukierunkowującego drogę życia; przywołuje cierpienie, brak, a jednocześnie napięcie, aby dotrzeć do dobra, którego nam brakuje. Pragnienie jest zatem kompasem, który pozwala zrozumieć, gdzie jestem i dokąd zmierzam. Co więcej, jest kompasem, bym zrozumiał czy stoję w miejscu, czy idę. Osoba, która nigdy nie pragnie, jest osobą

nieruchomą, może chorą niemal martwą. Pragnienie jest kompasem, czy idę, czy stoję w miejscu. Jak to można rozpoznać?

Pomyślmy: autentyczne pragnienie potrafi głęboko dotknąć strun naszego jestestwa, dlatego nie gaśnie w obliczu trudności czy niepowodzeń. To tak jak z pragnieniem: jeśli nie znajdujemy czegoś do picia, nie poddajemy się, przeciwnie, poszukiwanie zajmuje coraz więcej naszych myśli i działań, aż stajemy się gotowi na każdą ofiarę, aby je ugasić, niemal ogarnięci obsesją. Przeszkody i porażki nie tłumią autentycznego pragnienia, wręcz przeciwnie, sprawiają, że jest ono w nas jeszcze bardziej żywe.

W przeciwieństwie do zachcianki czy chwilowej emocji, pragnienie trwa w czasie, nawet długim, i ma tendencję do skonkretyzowania się. Jeśli na

przykład młody człowiek chce zostać lekarzem, będzie musiał rozpocząć studia i pracę, które zajmą kilka lat jego życia, a co za tym idzie, będzie musiał ustalić granice, powiedzieć „nie”, powiedzieć wiele razy „nie” przede wszystkim innym kierunkom studiów, ale także ewentualnym rozrywkom i rozproszeniom, zwłaszcza w chwilach bardziej intensywnej nauki. Jednak chęć nadania swojemu życiu kierunku i osiągnięcia tego celu – na przykład stać się lekarzem - pozwala mu pokonać te trudności. Pragnienie czyni cię silnym, czyni cię odważnym, sprawia, że idziesz do przodu zawsze dlatego, że chcesz to osiągnąć: „Pragnę tego”.

Rzeczywiście, wartość staje się piękna i łatwiejsza do zrealizowania, gdy jest atrakcyjna. Jak ktoś powiedział: „ważniejsze od bycia dobrym jest posiadanie pragnienia, by stać się dobrym”. Bycie dobrym

jest rzeczą pociągającą, wszyscy chcemy być dobrzy, ale czy mamy wolę bycia dobrymi?

Uderzające jest to, że Jezus przed dokonaniem cudu często pyta człowieka o jego pragnienie: „Czy chcesz stać się zdrowym?”. A czasem to pytanie wydaje się nie na miejscu, przecież widać, że ten człowiek jest chory. Na przykład, gdy spotyka paralityka przy sadzawce w Betesdzie, który przebywał tam od wielu lat i nigdy nie mógł uchwycić właściwego momentu, żeby wejść do wody. Jezus pyta go: „Czy chcesz stać się zdrowym?” (J 5,6). Ale jakże to tak? Właściwie odpowiedź paralityka ujawnia szereg dziwnych oporów wobec uzdrowienia, które dotyczą nie tylko jego. Pytanie Jezusa było zaproszeniem do zyskania jasności w sercu, do akceptacji możliwej radykalnej zmiany: aby nie myśleć już o sobie i swoim życiu „jako paralityku”, niesionym przez innych.

Ale mężczyzna na łóżu nie wydaje się być o tym nazbyt przekonany.

Poprzez dialog z Panem uczymy się rozumieć, czego naprawdę chcemy od naszego życia. Ten paralityk to typowy przykład ludzi: „Tak, tak, chcę, chcę”, ale nie chcę, nie robię nic. Chęć zrobienia staje się jak złudzenie i nie robi się kroku, aby to uczynić. Ci ludzie, którzy chcą, a jednocześnie nie chcą. Jest to okropne i ten chory jest tam od 38 lat, ale zawsze narzeka: „Nie, wiesz Panie, ale kiedy wody się poruszają – a jest to moment cudu - wiesz, ktoś silniejszy ode mnie przychodzi, wchodzi, a ja przychodzę spóźniony”, i narzekania i narzekania. Ale uważajcie, bowiem narzekania są trucizną, trucizną dla duszy, trucizną dla życia, bo nie sprawiają, że rośnie w tobie chęć do dalszego działania. Uważajcie na narzekania. Kiedy w rodzinie narzekają, małżonkowie narzekają na siebie, dzieci na tatę, albo księża na biskupa, albo biskupi

na tyle innych rzeczy... Nie, jeśli narzekacie, uważajcie, to jest prawie grzech, bo nie pozwala pragnieniu wzrastać.

Często to właśnie pragnienie stanowi różnicę między udanym, spójnym i trwałym projektem, a tysiącem życzeń i dobrych chęci, którymi, jak to się mówi, „piekło jest wybrukowane” – „tak, chciałbym to czy tamo” – ale nic nie robisz. Epoka, w której żyjemy, zdaje się sprzyjać maksymalnej wolności wyboru, ale jednocześnie osłabia pragnienie, nieustannie chcesz się zadowolić, pragnienie sprowadzone najczęściej do chwilowej zachcianki. I musimy uważać, aby nie osłabiać pragnienia. Jesteśmy bombardowani tysiącem propozycji, projektów, możliwości, co grozi rozproszeniem uwagi i nie pozwala nam na spokojną ocenę tego, czego naprawdę chcemy. Bardzo często, wiele razy, spotykamy ludzi, pomyślmy na przykład o

młodych, z telefonami komórkowymi w rękach i patrzą, patrzą... „Ale czy zatrzymujesz się, żeby pomyśleć?”. – „Nie”. Zawsze ekstrawertyczny, w stronę drugiego człowieka.

Pragnienie nie może w ten sposób się rozwijać, żyjesz daną chwilą, nasycony w chwilę a pragnienie nie wzrasta.

Wielu osób cierpi, ponieważ nie wiedzą, czego chcą od swojego życia, jakie wiele; prawdopodobnie nigdy nie nawiązały kontaktu ze swoim najgłębszym pragnieniem, nigdy nie wiedziały: „Czego chcesz od swojego życia” – „Nie wiem”. Bierze się stąd zagrożenie spędzania życia pośród różnego rodzaju usiłowań i wybiegów, nigdy nie dochodząc do niczego i marnując cenne szanse. W ten sposób pewne zmiany, choć w teorii pożądane, gdy nadarza się okazja, nigdy nie są realizowane, brakuje mocnego pragnienia, aby coś rozwijać.

Co byśmy odpowiedzieli gdyby Pan zadał na przykład nam dzisiaj pytanie, jakie postawił niewidomemu z Jerycha: „Co chcesz, abym ci uczynił?” (Mk 10,51) – pomyślmy Pan każdemu z nas stawia takie pytanie: „Co chcesz, abym ci uczynił?” – co byśmy odpowiedzieli?. Może wreszcie moglibyśmy prosić Go, aby pomógł nam poznać głębokie pragnienie Jego osoby, które sam Bóg złożył w naszych sercach – Panie aby poznał moje pragnienia, abym był mężczyzną, kobietą wielkich pragnień. A może Pan da nam siłę, byśmy mogli je zrealizować. Jest to ogromna łaska, tkwiąca u podstaw wszystkich innych: pozwolić Panu, jak w Ewangelii, aby czynił dla nas cuda: daj nam pragnienia i spraw, aby ono się rozwijało Panie.

Bo On ma też wielkie pragnienie wobec nas: uczynić nas uczestnikami Jego pełni życia. Dziękuję.

**tłum. o. Stanisław Tasiemski OP
(KAI) / Watykan**

Dzieje naszego życia pomagają nam w dokonaniu rozeznania

Drodzy bracia i siostry, witajcie,
dzień dobry!

W katechezach tych tygodni nadal mówimy o warunkach wstępnych dla dokonania dobrego rozeznania. W życiu stale musimy podejmować decyzje, a żeby podjąć decyzję musimy przebyć pewien proces, drogę rozeznania. Każda ważna czynność ma swoje „instrukcje”, których trzeba przestrzegać, które trzeba znać, żeby przyniosły pożądane efekty. Dziś skupiamy się na innym niezbędnym składniku rozeznania: własnej historii życia. Poznanie swej historii życia jest – nazwijmy to tak – niezbędnym

składnikiem dla dokonania
rozeznania.

Nasze życie jest najcenniejszą „księgą” jaką otrzymaliśmy, księgą, której wielu niestety nie czyta, lub robi to zbyt późno, przed śmiercią. A jednak właśnie w tej księdze znajduje się to, czego bezużytecznie szuka się na innych drogach. Święty Augustyn, wielki poszukiwacz prawdy, zrozumiał to właśnie odczytując na nowo swoje życie, dostrzegając w nim ciche i dyskretne, lecz wyraziste kroki obecności Pana. Pod koniec tej podróży zauważy ze zdumieniem: „W gębi duszy byłeś, a ja się po świecie błąkałem i tam szukałem Ciebie, bezładnie chwytając rzeczy piękne, które stworzyłeś. Ze mną byłeś, a ja nie byłem z Tobą” (Wyznania, X, 27). Stąd jego zachęta do pielęgnowania życia wewnętrznego, aby znaleźć to, czego się szuka, jak powiedział św. Augustyn: „wróć do siebie samego:

we wnętrzu człowieka mieszka
prawda” (O wierze prawdziwej,
XXXIX, 72, tłum. Jan Ptaszyński,
Warszawa 1954). Jest to zachęta,
którą kieruję do każdego z was, a
także siebie samego: „wróć do siebie
samego, odczytaj swe życie, odczytaj
swoje wnętrze, jaką drogę przebyłeś,
w sposób pogodny- wróć do siebie
samego”.

Wiele razy my również
przeżywaliśmy doświadczenie
Augustyna, znalezienia się w
więzieniu myśli, które oddalają nas
od nas samych siebie,
stereotypowych przekazów, które
nas ranią, na przykład: „jestem nic
nie wart” – i jesteś przygnębiony, „nic
mi nie wychodzi”- i jesteś
przygnębiony, „nigdy nie osiągnę
niczego dobrego” i tak dalej. Te
sformułowania pesymistyczne ciebie
przygnębiają. Odczytywanie własnej
historii oznacza także uznanie
obecności tych elementów –

nazwijmy je „toksycznych”, ale po to, żeby następnie poszerzyć wątek naszej opowieści, ucząc się dostrzegania innych rzeczy, czyniąc ją bogatszą, bardziej szanując złożoność, potrafiąc także uchwycić dyskretne sposoby, poprzez które Bóg działa w naszym życiu. Znałem kiedyś osobę, o której ludzie, którzy ją znali, powiedzieli, że zasługuje na Nagrodę Nobla za negatywność: wszystko było straszne, wszystko. I zawsze starał się skoczyć w dół: był osobą zgorzkniałą, a miał wiele zalet. A potem znalazł kogoś innego, kto dobrze mu pomógł i za każdym razem, gdy narzekał, kazała mu powiedzieć o sobie coś pięknego...I wtedy przyznawał: mam także tę zaletę. I pomału, krok po kroku pomagała mu iść naprzód, dobrze odczytywać własne życie, zarówno rzeczy złe, jak i dobre. W ten sposób widzimy to, co nie jest dobre, ale także to, co dobre, co Bóg w nas zasiewa.

Widzieliśmy, że rozeznanie ma podejście narracyjne: nie zatrzymuje się na pojedynczych działaniach, lecz umieszcza je w kontekście: skąd pochodzi ta myśl? skąd pochodzi to, co w tej chwili odczuwam:? Gdzie mnie prowadzi, to co w tej chwili myślę? Kiedy się z nią spotkałem wcześniej? Czy jest to coś nowego czy też spotkałem się z tym innym razem? Dlaczego jest bardziej natarczywa od innych, co życie chce mi przez to powiedzieć?

Opowiadanie o wydarzeniach z naszego życia pozwala również na uchwycenie ważnych niuansów i szczegółów, które mogą okazać się cennymi pomocami, a które do tej pory pozostawały ukryte. Na przykład lektura, przysługa, spotkanie, na pierwszy rzut oka uważane za rzeczy nieistotne, z czasem przekazują spokój wewnętrzny, przekazują radość życia i podsuwają kolejne dobre

inicjatywy. Zatrzymanie się i rozpoznanie tego jest niezbędne do rozeznania, jest to praca nad zebraniem tych cennych, ukrytych pereł, które Pan rozrzucił na naszym gruncie.

Dobro jest zawsze ukryte, bo dobro jest wstydlive, ukrywa się, ciche, wymaga powolnego i ciągłego odkrywania. Ponieważ styl Boga jest dyskretny, Bóg lubi działać w ukryciu, dyskretnie, nie narzuca się; jest jak powietrze, którym oddychamy, nie widzimy go, lecz sprawia, że żyjemy, i uświadamiamy je sobie dopiero wtedy, gdy nam go brakuje.

Nawyk odczytywania na nowo swojego życia kształci spojrzenie, wyostza je, pozwala dostrzec małe cuda, które dobry Bóg czyni dla nas każdego dnia. Kiedy zwracamy uwagę, zauważamy inne możliwe kierunki, które wzmacniają nasz

wewnętrzny smak, pokój i kreatywność. Przede wszystkim uwalnia nas od toksycznych stereotypów. Mądrze powiedziano, że człowiek, który nie zna swojej przeszłości, jest skazany na jej powtórzenie. To ciekawe: jeśli nie znamy drogi przebytej w przeszłości, to stale czynimy to samo, krążymy. A osoba, która chodzi w kółko, nigdy nie idzie do przodu, nie przybywa drogi: jest jak pies goniący za swoim ogonem. Tak się dzieje, gdy powtarzamy wciąż to samo.

Możemy zadać sobie pytanie: czy kiedykolwiek opowiedziałem komuś o swoim życiu? To piękne doświadczenie narzeczonych: kiedy są ze sobą na serio, opowiadają sobie nawzajem swoje życie. Jest to jedna z najpiękniejszych i najbardziej intymnych form komunikacji: opowiedzenie o swoim życiu. Pozwala nam odkryć rzeczy dotąd nieznane, małe i proste, ale jak mówi

Ewangelia, właśnie z drobnych rzeczy rodzą się wielkie (por. Łk 16,10).

Żywoty świętych są także cenną pomocą w rozpoznawaniu stylu Boga w swoim życiu: pozwalają zapoznać się z Jego sposobem działania. Pewne zachowania świętych stawiają przed nami wyzwania, pokazują nam nowe znaczenia i możliwości. Tak było na przykład ze świętym Ignacym z Loyoli. Opisuując fundamentalne odkrycie swojego życia dodaje ważne wyjaśnienie, mówiąc:

„doświadczenie doprowadziło go do zrozumienia, że jedne myśli czyniły go smutnym, inne zaś radosnym. I tak powoli doszedł do poznania różnych duchów, które w nim działały” (Autobiografia czyli Opowieść Pielgrzyma n. 8). Trzeba poznawać, co się dzieje w naszym wnętrzu, być czujnymi.

Rozeznawanie jest narracyjnym odczytywaniem chwil pięknych i mrocznych, pociech i przygnębień, których doświadczamy w trakcie naszego życia. Rozeznanie jest sercem mówiącym nam o Bogu, i my musimy nauczyć się rozumieć Jego język. Zapytajmy siebie na przykład na koniec dnia: co się dzisiaj wydarzyło w moim sercu. Niektórzy uważają, że robienie tego rachunku sumienia to rozliczanie się z grzechów, które popełniliśmy, a czynimy ich tak wiele. Ale nie, nie chodzi o to: co się wydarzyło w moim wnętrzu: doznałem radości - co przyniosło mi radość? byłem smutny - co sprawiło mi smutek? W ten sposób trzeba się uczyć rozeznawania co się w nas dzieje. Dziękuję.

**tłum. o. Stanisław Tasiemski OP
(KAI) / Watykan**

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://opusdei.org/pl-
pl/article/katecheza-o-rozeznaniu/](https://opusdei.org/pl-pl/article/katecheza-o-rozeznaniu/)
(27-02-2026)